



ŁOWIEC ŚWIĘTOKRZYSKI



KWARTALNIK ŁOWIECKI
Nr 2 (117) 2026

MISTERIUM W CIENIU MARYNINA

Przeżyć prawdziwe rykowisko można w każdym kompleksie leśnym na terytorium Polski. Nie trzeba być myśliwym, aby misterium tego wydarzenia na zawsze pozostało w pamięci każdego słuchacza. To jak uczestnictwo podczas koncertu diwy operowej, zawsze jest solista, który zachwyci i oczaruje słuchaczy.

Marynin koło Leżajska /woj. podkarpackie/ to nazwa związana przede wszystkim z obszarami leśnymi wchodzącymi w skład dawnej Puszczy Sandomierskiej i przylegająca do wsi Wólka Niedźwiedzka. Wchodzi w skład obwodu łowieckiego nr 43pk Koła Łowieckiego „Towarzystwo Myśliwskie im. Św. Huberta” w Leżajsku. Specyficzne ukształtowanie terenu całego łowiska stwarza idealne warunki rozwoju, a zarazem rewelacyjną ostoję dla bardzo licznej populacji jelenia, dzika, bobra oraz wilka.

Z wielką radością przyjąłem zaproszenie od zarządu KŁ „TM im. Św. Huberta”. Informację o tym szczególnym wyróżnieniu otrzymałem od serdecznego kolegi, Stanisława Loryś, który uzgodnił z zarządem moje uczestnictwo w polowaniach indywidualnych i zbiorowych Koła. Polować w przepięknym łowisku należącym kiedyś do hrabiego Alfreda i Jerzego Potockich to wielki zaszczyt i wyróżnienie. Z satysfakcją muszę przyznać, że otrzymany od Zarządu odstrzał upoważniał mnie do pozyskania wszystkich gatunków łownych występujących w Kole.

Długo nie zastanawiałem się nad terminem wyjazdu do łowiska. Zgodnie z propozycją Stanisława, zadzwoniłem

do kolegi Damiana Chorzępy, członka Koła mieszkającego na terenie Marynina:

– Witam cię, Damian. Wiem, że masz odstrzał dla mnie. Kiedy możemy wspólnie zapolować?

– Tak, mam twój odstrzał. Myślę, że najlepiej będzie wieczorem w najbliższą sobotę!

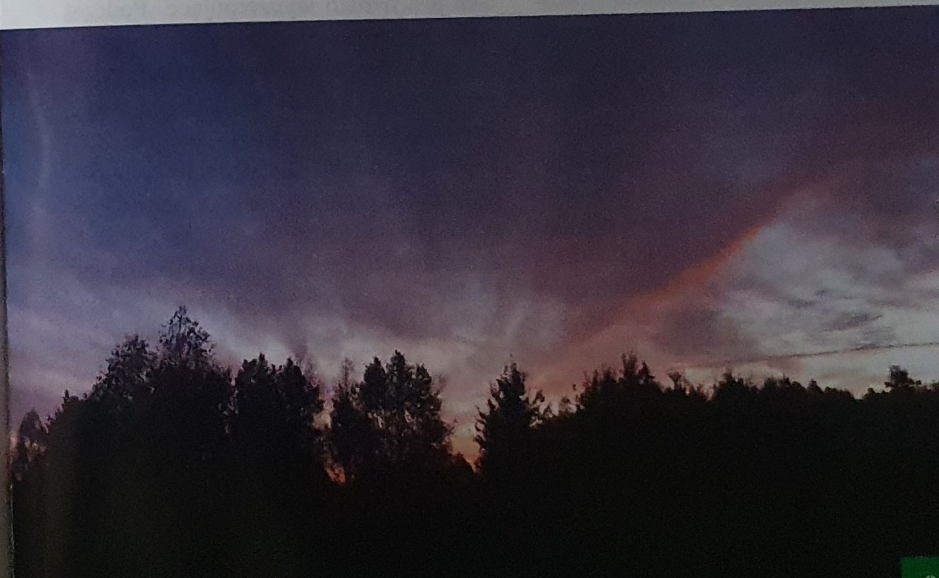
– Super. Łowczy mnie prosił, abym pomógł ci w ochronie upraw przed dzikami. Będę u ciebie około 16.

Jest połowa września, początek rykowiska. Dla myśliwego jest to najlepszy okres do polowania. W dużej mierze pola są już uprzątnięte, a lasy mienią się i urzekają różnymi barwami. Nie sposób jest wysiedzieć w domu czy też w pracy. Każda pora roku ma swój urok, ale ta jest szczególnie i można się w niej zakochać. Przyszłoby czas wyjazdu. Damian wpisał mnie do łowiska Marynin- pola Wólka Niedźwiedzka- lewa strona. Przyjechałem jeszcze za dnia. Chociaż znam to łowisko z polowania w ubiegłym roku, to jednak muszę rozpoznać łowisko i ustalić, gdzie są zrobione największe szkody przez dziki i jelenie. Na miejscu sytuacja się komplikuje, gdzie nie spojrzę to same łany kukurydzy. Poletka z kukurydzą porzeczniane nielicznymi nieużytkami w postaci krzewów czy też nawłoci. Ciężko wybrać miejsce do zasiadki, każde jest dobre. Ślady bytności zwierza są wszędzie. Po bliższym rozpoznaniu, stwierdzam, że nie każdą kukurydzę zwierzyna lubi, to jest tak jak z burakiem. Są bura-ki ćwikłowe, cukrowe i pastewne. Tak samo jest z kukurydzą, mamy słodką,

super słodką czy też na kiszonkę. Dziki i jelenie mają upodobania smakowe tak jak ludzie, uwielbiają odmianę słodką. Starałem się zapamiętać poletka ze słodką kukurydzą, będzie mi łatwiej w nocy podczas podchodu. Kończymy z Damianem rozpoznanie łowiska. – Darek, na początku będziesz siedział na tej skrajnej ambonie. Będziesz mógł w nocy iść na podchód wzdłuż lasu w kierunku kolejnej ambony. Ja natomiast będę pilnował terenu bliżej wioski. Jak coś, to dzwoń!

W ten oto sposób teren został podzielony, tak aby sobie w nocy nie przeszkadzać. Najważniejsze jest bezpieczeństwo. Rozłożyłem się na wskazanej, letniej ambonie. Siedzę tyłem do lasu, ale za to mam piękny widok na otaczające mnie pola. Choć wieje delikatny wrześnieowy wiaterek, to jednak od razu wcisnąłem się w ściółkę. Wiem, że jak tylko scho- wa się słońce, to zimna noc da szybko o sobie znać. Słońce skryło się za horyzontem stwarzając niesamowity refleks świetlny – /zdj. nr 1/. Nieoczekiwanie, wszak jest jeszcze widno, w odległości

180m od ambony na polną drogę wychodzi z lasu pojedynczy dzik. Nie mam pewności czy to odyniec, czy też locha której młode są jeszcze ukryte w krzakach. Nigdy się tego nie dowiem, gdyż dzik tak jak się pokazał, tak też jak duch zniknął. Zaczęło się!!! Zrobiłem się czujny. W każdej chwili mogłem spodziewać się zwierza. Już po chwili zobaczyłem myszkującego na polu lisa. To się zbliżał do mnie, to oddalał. Ostatecznie, na jego szczęście zniknął w wysokiej trawie. Nastąpiła noc. Z głębi lasu doszedł mnie potężny ryk byka. Odzywał się w kilku minutowym interwale i powoli zbliżał się w moją stronę. Konkurencja nie pozostała mu dłużna. Z pół doszedł do mnie ryk kolejnego byka, jakby delikatnie słabszy, a może mi się tylko tak zdawało? Koncert rozpoczął się na dobre, na zmianę byki sobie wtórowały. Dostrzegłem na polach kilka małych chmar jeleni, w dużej mierze lanie z cielakami. Żerowały i sprawiały wrażenie jakby ich nie interesowało, a przecież to dla nich jest ten koncert. Nie zwracałem za bardzo na nie uwagi, pol-



skie prawo zabrania polowania na jelenie w nocy. Muszę przyznać, że miło jest posłuchać byków i obserwować ich zachowanie. Przeżywać misterium, które odbywa się tylko raz w roku i samo w sobie jest niepowtarzalne. Czekalem na dziki, to był główny cel mojej zasiadki powiązany z ochroną upraw. Postanowiłem pójść na podchód, a nóż widelec spotkam je po drodze. Poszedłem w kierunku części łowiska określanej „Pod Kotłem”, jest tam dobrze usytuowana przy kukurydzy wolnostojąca wysiadka. Bez pośpiechu, powolnym krokiem, przystawałem co kilka metrów, wypatrując ruchu i nasłuchując odgłosów dobiegających z kukurydzy. I tak, po przejściu około kilometra doszedłem do wysiadki. Mam w planie posiedzieć na niej około dwóch godzin, ale już po trzydziestu minutach usłyszałem za plecami podejrzany szmer. Z trudem wykręciłem się do tyłu i zobaczyłem jak w odległości około 80m dziki wysypują się z kukurydzy na pełną drogę, a następnie kryją się w wysokiej trawie. Pomimo bardzo niewygodnej pozycji uchwyciłem w lunecie ostatniego warchlaka i oddałem strzał. Od razu wiedziałem, że z tej mąki chleba nie będzie. Bardzo zła pozycja strzelecka, broń źle przyłożona do ramienia i do tego przechyłona. Efekt był taki, że luneta rozcięła mi łuk brwiowi i poczułem jak krew płynie po policzku. O trafieniu dzika nie było mowy, ale dla pewności poszedłem sprawdzić skuteczność strzału. Przez półtorej godziny poszukiwałem najmniejszej kropki farby¹⁰, ale bezskutecznie. Zgodnie ze swoimi przewidywaniami zaliczyłem klasyczne pudło. Zakrwawiony wracałem na wcześniej zajmowaną ambonę i choć po dro-

dze emocje mi trochę opadły to cały czas analizowałem sytuację swojej porażki. Wszedłem na ambonę i wcisnąłem się swój ciepły śpiwór. Mam okazję się wyciszyć i uspokoić skołatane myśli. Nagle rozległ się ryk byka tak niespodziewany i donośny, że aż się wystraszyłem i podskoczyłem na ławce. Odniosłem wrażenie, że byk był pod samą amboną. Blyskawicznie spojrzałem za plecy i ujrzałem go.... Uff, co za byk. Stał na skraju lasu w odległości 60m od ambony. Władca tej krainy, potężny 16-tak w wieku około 8-9 lat. Chciało się powiedzieć, że to nie był byk, lecz potężne byczysko. Dumnie trzymał potężne, medalowe poroże. Czulem, jak emanuje od niego ogromna siła. Po chwili zastanowienia się ruszył powoli przez łąkę oddzielającą ambonę od lasu. W połowie łąki, zatrzymał się i zaczął przednim badylem rozgrzebywać ziemię. W tak przygotowane wgłębienie położył się i rozpoczął porykiwanie. Wydawał z siebie głos tęskny, nawołujący. Starałem się nie przeszkadzać mu, niech odpoczywa. Dla byków rykowisko jest bardzo wyczerpujące. Podczas pilnowania łań i toczącymi z rywalami walkami nie pobierają pokarmu, przez co potrafią stracić do 30 % swojej masy. Przez godzinę mogłem cieszyć oczy pięknym widokiem wspaniałego byka. Była to dla mnie nagroda za poniesiony uszczerbek na zdrowiu. W mojej trzydziestoletniej przygodzie łowieckiej nie miałem jeszcze takiego doświadczenia. Wreszcie byk się podniósł i skrył w leśnych ostępach. Jeszcze przez dłuższą chwilę słyszałem

oddalający się głos byka. Poszedłem szukać swojej miłości. A ja na dzisiaj zakończyłem polowanie. Wróciłem do domu naładowany pozytywną energią.



Dopiero po dwóch tygodniach mogłem ponownie wyruszyć na łowy do Marynina. Jakaś niewidzialna siła mnie tam ciągnęła. Jest końcówka rykowiska. Zgodnie z ustaleniami z Damianem zajmuję dobrze mi znaną ambonę w uroczysku Marynin. Po zagospodarowaniu się i rozłożeniu sprzętu rozpoczynam lustrowanie okolicy. Od razu zauważam myszkującego za gryzoniami lisa, jest daleko ale przyjemnie jest na czymś skupić uwagę. Zmierzch pomału, lecz nieubłaganie zawładnął okolicą, a nocne marki zaczęły budzić się do życia. Z radością usłyszałem dochodzący z lasu donośny ryk byka. Byłem pewny, że jest to dobrze mi znany 16-tak, „mój byk”. Zaszuchany w jego chrapliwy głos, penetrowałem lornetką okolicę szukając innych oznak życia. Ujrzałem byka, który wyszedł z kukurydzy i uporeczywie oczył¹¹ w kierunku „mojego byka”. Musiałem zrobić jakiś nerwowy ruch, gdyż byk niespodziewanie zmienił kierunek i skrył się w wysokiej na 2,5 m

kukurydzy. Przez chwilę go poszukiwałem, lecz bez skutku, za to dostrzegłem nienaturalne poruszenie w kukurydzy, a po chwili ujrzałem jak wyszedł z niej na wykoszony pas nawłoci duży, czarny dzik. Odyniec, bo tak go oceniłem, skierował się przez pas siedemdziesięciometrowej nawłoci do drugiego pola z kukurydzą. Na moje szczęście, przed kukurydzą nawłoc była przez Damiana wykoszona na szerokość 3 metrów co mi pozwoliło uchwycić dzika w krzyżu i oddać celny strzał. Dzik padł w ogniu /zdj. nr 2/. Dzięki nieocenionej pomocy Damiana, po ceremonii uhonorowania dzika ostatnim kęsem udało nam się 130 kilogramowego kolosa zapakować do samochodu i przewieźć do chłodni w Leżajsku. Walka z afrykańskim pomorem świń /ASF/ narzuca na myśliwych szereg obowiązków, do których należy m.in. zakaz patroszenia w łowisku, co można robić dopiero w wyznaczonym miejscu przy chłodni. Pracy przy pozyskaniu dziku mieliśmy bardzo dużo, co spowodowało że dopiero po godzinie drugiej w noc

¹⁰ Farba- w terminologii myśliwskiej oznacza krew pozostawia po zranieniu zwierzęcia. Internetowy słownik łowiecki: <https://sowniklowiecki.pl>

¹¹ Oczył- w jęz. łowieckim o zwierzęciu która rozgląda się uważnie. Internetowy słownik łowiecki: <https://sowniklowiecki.pl>

byłem w domu. W całym tym zdarzeniu była odrobina dziegciu, obiecałem żonie, że rano pojedziemy na grzyby. Słowo się rzekło i tak o 5 rano zerwałem się z pieleszy¹², nie do końca świeży i wypoczęty. Pasja ma to do siebie, że takie małe niedogodności kompletnie nie przeszkadzają, aby z powrotem pojechać na wieczór do łowiska. Tym razem postanawiam zapolować na byka-jelenia i za sugestią Damiana zajmuję feralną wysiadkę „pod Kotłem”. Wybór miejsca był bardzo dobry, od razu wyszedł mi „mój 16-tak” oraz kilka łań z cielakami, a dookoła kręciły się trzy młode chłysty¹³. Niestety, żaden nie był selekcyjny. Znalazłem się w środku rykowiska. Jest to, niesamowite wrażenie, aż włosy stają dęba. Warto pamiętać o podstawowej, niepisanej zasadzie jaka obowiązuje myśliwego podczas rykowiska. Przede wszystkim nie wolno pozyskiwać łań, gdyż takie działania sprawi, że łańce zmieniają miejsce żerowania, a byki pójdą za nimi. Sytuacja staje się mocno dynamiczna. Jelenie ciągle się przemieszczają, a do tego jest ich coraz więcej. Wychwyciłem płynący z głębi lasu głos nowego aktora w tym jelenim spektaklu. Z uwagi na zbliżający się mrok, czasu miałem już niewiele. Starając się nie płoszyć jeleni, zszedłem ostrożnie z wysiadki i rozpocząłem podchód do nierozpoznanego byka. Niestety dostęp do niego blokowały mi łańce i nie mogłem go ocenić. Jedynym sukcesem było podejście nieselekcyjnego chłysta na 60m. Postanowiłem wrócić się aż do

ulubionej ambony, gdzie doszedłem już w pełnych ciemnościach. Noc była piękna, szkoda było wracać do domu. Wtuliłem się w kąt ambony i oddałem kontemplacji, a było o czym rozmyślać.

Ostatnie tygodnie obfitowały w wiele przygód i doznań. Mogę śmiało rzec, że obserwowałem okolicę bez specjalnego zaangażowania, bardziej z przyzwyczajenia. Tak po prostu od niechcenia Moje nastawienie zmieniło się w momencie, gdy w odległości około 200m zauważyłem watahę dzików. Wyspały się z kukurydzy na ścięty pas nawłoci. Podniósł mi się poziom adrenaliny, a puls na poziomie 200 ud./min. Zobaczyłem trzy lochy i do tego około 10 warchlaków, które buchtują przy kukurydzy w poszukiwaniu pędraków. Wybieram do odstrzału najlepiej ustawionego warchlaka i strzelam, a tu spotkała mnie niespodzianka. NIE-WYPAŁ!!! Szybko przeładowałem broń i próbowałem znaleźć cel. Na pasie nawłoci pozostał już tylko jeden warchlak. Ścigałem się z czasem, wiedziałem, że zaraz zniknie w kukurydzy. Szybko wziąłem poprawkę na odległość i ponownie oddałem strzał. Tym razem huk przeciął powietrze, a dziczek padł w ogniu. Przez chwilę mu się przyglądałem przez lunetę, tak na wszelki wypadek, gdyby chciał się podnieść, ale nie było co poprawiać, wykonał ostatnie skurcze biegami¹⁴ i zniechęcił się. Odłożyłem broń, podniosłem lornetkę i ponownie zobaczyłem watahę dzików ale tym razem bliżej, bo w odległości ok. 140m, a dokładnie w tym samym miejscu, gdzie wcześniej strzeliłem odyńca. Taka sytuacja często się nie zdarza, więc z niej skorzystałem. Ponownie

oddałem skuteczny strzał. Sytuacja była tak dynamiczna, że zrobiłem to automatycznie. Jakież było moje zdziwienie, gdy po chwili w odległości 50m od ambony wyjechał mi na czystą łąkę ten sam wagon dzików. Biegły tym swoim charakterystycznym świńskim truchtem. Serce z emocji bije mi jak oszalałe, odprowadzam je wzrokiem jak kierują się w kierunku lasu, gdzie po chwili nikną... Nie podejmuję decyzji o strzale, wystarczy, trzeba zachować umiar. I tak czeka mnie do późnych godzin nocnych ogrom pracy z już pozyskanymi dwoma dzikami /zdj. nr 3/. Na odgłos strzałów, dzwoni Damian:

– Co tam u ciebie tak głośno?

– Przyjeżdżaj, jak zwykle potrzebuję pomocy.

Zdałem mu relację z nietypowej przygody jaka mnie spotkała i zawieźliśmy

dziki do chłodni w Leżajsku celem przebadania na ASF i włośnią. Około godziny trzeciej nad ranem z powrotem jestem w łowisku. Postanawiam kontynuować polowanie na byka. Do świtu pozostało mi zaledwie półtorej godziny, więc warto zaczekać. Jest szansa na spotkanie z jeleniami. Tym razem wybieram na zasiadkę ambonę „pod Kudukami”. Mam nadzieję na spotkanie tego nierozpoznanego byka. Ambona jest typowo letnia, bez okien i drzwi, a nad ranem temperatura mocno się obniżyła, spadła do 2°C. Zrobiło się bardzo zimno, a do tego zerwał się wiatr. Próbowałem schować się za belką winiową ambony, ale to nic nie pomogło. Zmęczenie i brak snu spowodowało, że dostałem drgawek. Zmuszony byłem robić przysiady. Dobrze, że nikt mnie nie obserwował, bo by pomyślał że jakiś wariat, a może miałby rację? Doczeka-

¹² Pielesze – to określenie domu, zacisza domowego lub legowiska, często używane w kontekście przytulności.

¹³ Chłyst – określenie młodego byka jelenia, który w okresie rykowiska trzyma się w pobliżu stada (chmary) łań.- Internetowy słownik łowiecki: <https://sowniklowiecki.pl>.

¹⁴ Biegi dzika- są to nogi dzika zakończone racicami, które w terminologii łowieckiej określa się często jako rapcie. Internetowy słownik łowiecki: <https://sowniklowiecki.pl>



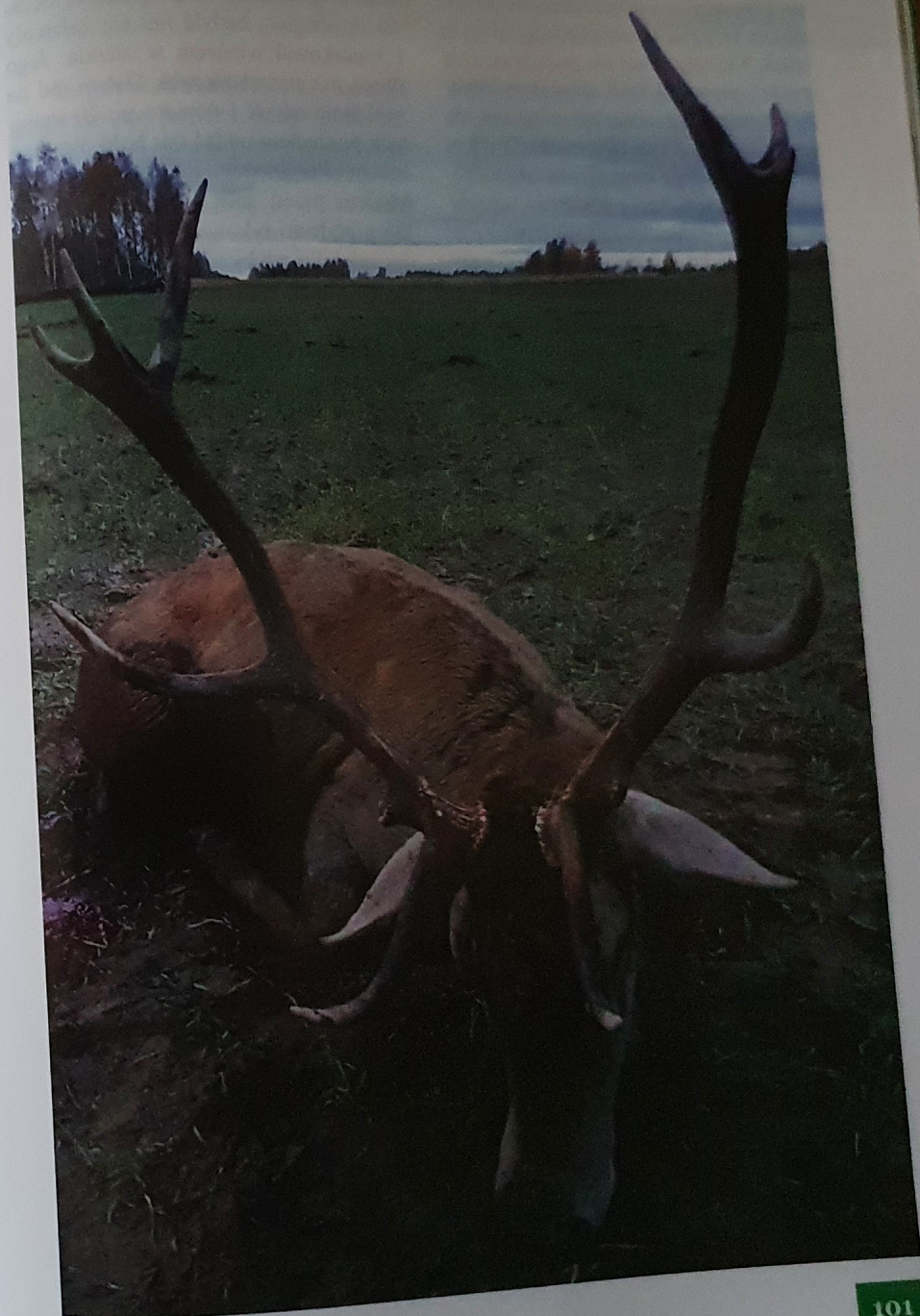
łem się... I świtu i byka z chmarą łań. Tyle, że za daleko. Były ode mnie około 300m. Za daleko na ocenę, a tym bardziej na strzał. Jedyną nadzieją było, że będą wracały do swojej ostoji w lesie i przejdą koło ambony. Stało się inaczej. Oddaliły się ode mnie i skryły w śródpolnych nawłociach. Wracam do domu. Żegna mnie „mój” dobry znajomy. Jak malowany stoi przy drodze na wyciągnięcie dłoni. Piękny byk. Już serce mi nie skacze na jego widok, a i on nie zwraca na mnie uwagi. Obaj jesteśmy myślami gdzie indziej.

Wypracowanie selekcyjnego byka na strzał, to nie taka prosta sprawa. Wymaga się od myśliwego dużo cierpliwości, samozaparcia, żelaznego zdrowia, dobrze rozpoznania przesmyków i dziennych ostoji. Można powiedzieć, że byłem już dobrze przygotowany do kolejnego wyjazdu.

Po tygodniu ponownie jestem „pod Kudukami”. Tym razem uzbrojony w stolek i pastorał zajmuję stanowisko w wysokich nawłociach. Byłem przekonany, że w tej części łowiska krzyżują się drogi wszystkich miejscowych jeleni. Nie pomyliłem się. Jeleni było od groma- tyle, że nie było tego, na którego czekałem. Wracam do domu, tym razem odpuszczam dzikom.

System mojej pracy nie pozwala mi polować na tygodniu i dopiero po tygodniu mogę na weekendzie przyjechać do łowiska. Zmieniłem strategię polowania. Postanowiłem zaczekać na jelenie, gdy będą wychodzić z lasu „pod Kudukami”. Przygotowałem sobie stanowisko na skraju gęstych zarośli utworzonych z młodej drągownicy bukowej. Miejscówkę ocenilem na bardzo dobrą, jedyny problem stanowił siąpiący drobny deszcz. A najgorsze, że zaczynał przybierać na

sile. Sytuacja stała się mało komfortowa. Przykryłem siebie i broń peleryną, którą zawsze noszę w plecaku i uzbroilem się w cierpliwość. Jestem optymistą. Zwierrzyna w taką pluchę zawsze wychodzi wcześniej na żer. W pewnej chwili zza moich pleców usłyszałem tętent biegnących w lesie jeleni. Szybko wyskoczyłem z drągownicy na gruby las, aby je ocenić. Niestety zobaczyłem już tylko ostatnią łanię z cielakiem. Czy był tam byk? Nie wiem, ale pewnie był. Nie wiem co je spłoszyło, ale dobrze, że podczas biegu nie wykręciłem sobie nogi w mijanych głębokich zagłębieniach. Z uwagi na duże zachmurzenie, noc przyszła szybko. Wracam do samochodu. Jeszcze udało mi się pod lasem zobaczyć chmurę jeleni, ale z uwagi na ciemności nie było szans na ich ocenę. Chowając broń do samochodu, zauważyłem brak osłony gumowej na okularze tzw. świńskiego ucha. Pewnie spadła mi podczas biegu za jeleniami, tylko gdzie? Jeden Bóg raczy wiedzieć! Podjąłem próbę wrócenia po swoich śladach i jej odnalezienia. Po półgodzinnym poszukiwaniu, znalazłem ją leżącą w głębi lasu. Jak mi się to udało? Nie wiem! Jestem przekonany, że maczał w tym palce Św. Antoni – patron zagubionych przedmiotów i ludzi w potrzebie. Po konsultacji z Damianem pojechałem na ulubioną ambonę, tam deszcz mnie nie dosięgnie. Tak drobna przeszkoda jak deszcz nie jest w stanie przeszkodzić mi w polowaniu. Dla poprawienia samopoczucia, wypijam kubek gorącej herbaty i się odprężam. Lustrowałem lornetką okolicę... Długo się nie relaksowałem, gdyż zobaczyłem jak wzdłuż kukurydzy idzie słusznego rozmiarów dzik. Od razu zauważyłem, że dzik mocno kuleje na przedni, lewy bieg. Jest to



dość częsta przypadłość dzikich zwierząt po kontakcie z samochodem. Naprowadziłem krzyż na komorę i pociągnąłem za spust. Niestety strzał nie padł, ponownie miałem niewypał. Dzik skrył się w kuku rydzy, najwyraźniej nie był mi pisany, ale spotkanie z dzikiem zaliczyłem. Powtórka z niewypałem sprawiła, że odwiedziłem rusznikarza, który stwierdził ugięcie iglicy. No cóż, nic nie jest wieczne.

Rykowisko minęło, jest koniec października. Po „moim” byku nie ma już śladu. Rolnicy powoli zbierają plony i tym samym sukcesywnie odsłaniają coraz większy areał pól. Damian zapisuje mnie na podchód w okolicy ulubionej ambony.

– Damian, dzisiaj poluję do rana. Zobaczmy co mi Hubert da.

Jak postanowiłem, tak też i zrobiłem. Po godzinnym podchodzie wróciłem na ambonę gdzie postanowiłem przeczekać noc. Godzina za godziną mijały mi powoli. Dzików nie było...a może były tylko je przespałem? Tylko ten na górze wie! Czekam świtu. Herbata mi się skończyła, było przejmująco zimno, wilgotno i mało przyjemnie. Dobrze, że deszcz nie padał. Niedogodności rekompensuje mi ta chwila, gdy światło rozcina ciemności nocy. Tego się nie da opisać, to trzeba przeżyć... Zobaczyłem go jak stał na skraju pasma krzaków. Widocznie też zamarł na chwilę, aby pokłonić się słońcu i po chwili ruszył przez łąkę. Mógł iść lasem, ale widocznie wtedy było mu najkrócej. W pierwszych promieniach słońca jego sylwetka wyraźnie odcinała się na tle mokrej od rosy trawy. Miałem przed sobą regularnego, obustronnie koronnego dziesiątaka w wieku około 7-8 lat. Dłuższą chwilę na niego patrzyłem i wreszcie podjąłem decyzję. Po strzale

byk zawrócił, jakby chciał wrócić tam skąd przyszedł. Lecz po przebiegnięciu 40 m przednie badyle mu się załamały i zanurkował wieńcem w ziemię. Jego droga już się zakończyła. Dałem mu na spokojnie odejść i dopiero po 20 minutach poszedłem oddać mu hołd ostatnim kęssem. Przyjrzałem mu się dokładnie. Miałem przed sobą walecznego byka, który podczas rykowiska utracił oba nadoczniaki¹⁵ i gdyby nie ta strata byłby regularnym czternastakiem /zdj. nr 4/. Tradycyjnie wzywam do pomocy Damiana, z którym ładujemy byka do samochodu i zawozimy do punktu skupu w Leżajsku. Byk ważył tylko 130 kg, co potwierdziło moją wiedzę, że nie miał czasu na żerowanie podczas rykowiska. Moje nieprzespane noce, poniesione trudy wreszcie zostały uwieńczone sukcesem w postaci przepięknego trofeum, trofeum, które na zawsze będzie mi przypominać nieustające pasmo przygód.

Przeżyte polowania w połączeniu z sympatyczną i miłą atmosferą jaka panuje w Kole sprawiła, że z wielką radością wspominam swój pobyt w tym łowisku. Pragnę podziękować Zarządowi Koła „TM im. Św. Huberta” w Leżajsku oraz Stanisławowi Loryś za umożliwienie mi polowania w ich kole, a w szczególności niezastąpionemu Kol. Damianowi, bez którego nic, co zostało na łamach łowca opisane by się nie odbyło. Koledzy, niech Wam zawsze Bór Darzy.

Dariusz J. Machlarz

¹⁵ Nadoczniaki- w budowie wieńca, licząc od dołu stanowi drugą odnogę tyki jelenia- Internetowy słownik łowiecki: <https://sloowniklowiecki.pl>